

## **Dariusz Pawelec: Na Harvard z przeszkodami**

Powtarzał się znany scenariusz z odrzuceniem wniosku o paszport. Nie pomógł nawet list rektora Harvardu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które odpowiedziało dopiero po roku i negatywnie. Barańczak, jak wspomina jedna z jego amerykańskich studentek, przybył na jeden z najsłynniejszych uniwersytetów świata w aurze „intelektualnej gwiazdy rocka” – pisze Dariusz Pawelec w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Barańczak. Forma słowa”.

Wydaje się mało prawdopodobne, aby w roku 1969 Stanisław Barańczak rozpatrywał przeprowadzkę do Bostonu. Nawet jeśli znamy świadectwo jego żony, Anny Barańczak, która na pytanie „Skąd się w ogóle Ameryka w naszym życiu wzięła?” odpowiedziała, że „od tych czasów, kiedy nie mieliśmy jeszcze skończonych osiemnastu lat. Po prostu, chcieliśmy wyjechać. Ameryka nas bardzo fascynowała – literatura, muzyka, jazz, film – i po prostu bardzo chcieliśmy wyjechać” [1]. Nie mógł to być realny pomysł nawet wtedy, gdy w 11 numerze „Orientacji” w roku 1969 właśnie, ukazały się w przekładzie Barańczaka cztery wiersze Roberta Lowella. A były to pierwsze opublikowane w Polsce utwory tego na wskroś bostońskiego poety i wykładowcy na Harvardzie, przywołującego zresztą to miejsce w kilkudziesięciu wierszach. Dwudziestotrzylatek z Poznania umieścił w swoim wyborze z Lowella m.in. wiersz „Niczym platan nad wodą”, który powstał w reakcji na budowę ukończonego w roku 1947 pierwszego w Bostonie drapacza chmur Berkeley Building, określanego kolokwialnie wieżą Hancocka. Kiedy po latach przewyższyła ją o prawie 100 metrów „wzniosła żyletka

postawiona na sztorc w środku miasta”, czyli nowa Hancock Tower, opisywał ją już (przytoczonymi właśnie słowami) sam Barańczak jako mieszkaniec Bostonu w wierszu „Sierpień 1988”.

Nieoczekiwanie, realna droga na Harvard otwarła się dla polskiego poety i badacza literatury ledwie osiem lat po ogłoszeniu przekładów z Lowella. W roku 1977, w którym Barańczak, zaangażowany jawnie w działalność opozycyjną, stracił pracę na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza, odchodził na emeryturę wykładowca literatury polskiej na Harvardzie, profesor Wiktor Weintraub. Pragnął on sam wskazać swojego następcę. W czasie pobytu w Warszawie miał zaproponować objęcie katedry Michałowi Głowińskiemu, który jednak musiał odmówić z uwagi na konieczność opieki nad rodzicami. „Pamiętam nieco późniejsze spotkanie z Weintraubem – wspomina Głowiński – w czasie którego zastanawialiśmy się, kogo można byłoby wysunąć jako kandydata na harwardzkiego polonistę. Powiedziałem, że z osób, które mogłyby wchodzić w grę, najlepiej się nadaje Stanisław Barańczak. Weintraub znał to nazwisko, pomyślałem się zainteresował i po powrocie do Ameryki sprawie nadał bieg” [2]. I tak, jesienią 1977 roku, dopiero co wyrzucony z pracy naukowiec, otrzymał pierwsze zaproszenie z USA. Celem kilkutygodniowego pobytu połączonego z wykładami miało być sprawdzenie kandydata do objęcia stanowiska na jednej z najlepszych uczelni świata. Wniosek o wydanie paszportu został jednak odrzucony, co było w gruncie rzeczy dość spodziewaną represją wobec działacza Komitetu Obrony Robotników i już wówczas objętego zakazem druku literata. W związku z tym, że weryfikacja kandydatury w zaplanowanej formie nie mogła dojść do skutku, dziekan harwardzkiego wydziału sławistyki, Donald Fanger, przyleciał w lutym 1978 do Polski. Pojechał do Poznania, aby osobiście poznać Barańczaka. Po upewnieniu się, co do jego kwalifikacji zaproponował do wyboru trzy kontrakty: na rok, na trzy lata i na pięć. Jak wspomina żona poety: „porozmawialiśmy sobie,

nie wiedząc, że to jest właściwie rozmowa o pracę” [3]. Ostatecznie wybór padł na kontrakt trzyletni, a nazwisko polskiego badacza wprowadzono do katalogu wykładów roku akademickiego 1978-79. Powtórzył się oczywiście znany scenariusz z odrzuceniem wniosku o paszport. Nie pomógł nawet list rektora Harvardu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które odpowiedziało dopiero po roku i negatywnie.

Polskie władze podjęły działania mające na celu dyskredytację Barańczaka jako uczonego, proponując jednocześnie amerykańskiej uczelni listę sześciu innych kandydatów z Polski [4], ale Harvard konsekwentnie nie obsadzał wolnego etatu. Czasowo zawieszono nawet, z uwagi na brak wykładowcy, zajęcia polonistyczne. Siódma odmowa wydania paszportu, we wrześniu 1980 r., przypadła na okres, kiedy w kraju po sierpniowych strajkach triumfowała Solidarność, a sam zainteresowany w nowych realiach politycznych został przywrócony do pracy na poznańskim uniwersytecie. W piśmie do PEN Clubu poprosił o interwencję, podkreślając, że mimo odzyskania etatu na uczelni, chciałby dotrzymać zobowiązań: „zmusza mnie do tego nie tylko podpisany kontrakt z Harvardem, nie tylko obowiązek wobec amerykańskich kolegów, którzy tak wiele zrobili, aby mi dopomóc, lecz również poczucie, że w tej sprawie nie wolno ustąpić” [5]. Przeciwno paszportowym represjom protestowały liczne środowiska w kraju i za granicą, m.in. Związek Literatów Polskich. Nowojorski „Nowy Dziennik”, z 16 sierpnia 1978, pisał o niepogodzeniu się „trzeźwo myślącej Polonii” z polityczną interpretacją kwestii obsady katedry, domagając się, także od przedstawicieli władz PRL w Nowym Jorku i Waszyngtonie działań na rzecz wydania Barańczakowi paszportu [6]. Za ciekawy i znaczący element nacisku na władzę uznać można zaproszenie Barańczaka przez Czesława Miłosza na uroczystość wręczenia Literackiej Nagrody Nobla (10 grudnia 1980). Zaangażowanie

powracającego do świadomości Polaków laureata okazało się skuteczne. Na pobyt w Sztokholmie paszport wydano. Perspektywa wyjazdu na Harvard stawała się coraz bardziej realna. Rektor tej uczelni ponowił 20 stycznia 1981 roku oficjalne zaproszenie do podjęcia pracy na stanowisku profesora nadzwyczajnego języków i literatur słowiańskich, specjalizującego się w literaturze polskiej. Do wyjazdu Barańczaków doszło pod koniec marca 1981. Małżeństwo wraz z dwojgiem dzieci opuściło mieszkanie w bloku przy ul. Newtona w Poznaniu, aby po krótkich pobytach pod dwoma bostońskimi adresami, zamieszkać ostatecznie w dzielnicy o nazwie, nomen omen... Newtonville.

Kiedy poeta poinformował swój nowy wydział o uzyskaniu zgody na wyjazd do Stanów Zjednoczonych (w krótkim telegramie: „PASSPORT OBTAINED STOP HURRAH” ), uczelniana gazeta – „The Harvard Crimson” – zareagowała nagłówkiem, podsumowującym ilość urzędowych odmów: „No, No, No, No, No, No, No, Yes!”. Barańczak, jak wspomina jedna z jego amerykańskich studentek, przybywał na jeden z najsłynniejszych uniwersytetów świata w aurze „intelektualnej gwiazdy rocka”.

*Dariusz Pawelec*

[1] A. Barańczak, J. Illg, J. Niżyńska, W. Wołyński, *Ameryka Barańczaka widziana stamtąd. Rozmowę prowadzi Marcin Jaworski*, w: *Ameryka Barańczaka*, red. S. Karolak, E. Rajewska, Kraków 2018, s. 151.

[2] M. Głowiński, *Stanisław Barańczak (1946-2014)*, w: idem: *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów*. Warszawa 2021, s. 451.

[3] Zob. A. Barańczak, J. Illg, J. Niżyńska, W. Wołyński, *Ameryka*

*widziana stamtąd. Rozmowę prowadzi Marcin Jaworski...*, s. 151.

[4] Zob. D. Fanger, *Remembrances*, in: *Stanisław Barańczak (1946-2014). A Tribute*, [broszura z zapisem uroczystości pogrzebowych w j. angielskim], przedruk w j. polskim: „Zeszyty Literackie” nr 129, 2015, s. 11.

[5] Pismo w posiadaniu żony pisarza w archiwum domowym w Newtonville.

[6] *Sprawa Stanisława Barańczaka*, „Nowy Dziennik” [Nowy Jork], 16. VIII. 1978 r.